

## *Jak to drzewiej bywało.... – podkarpackie tradycje bożonarodzeniowe*

U babci było cicho i przytulnie. W kaflowym piecu wesoło buzował ogień. Lubiłem patrzeć na jego płomień przez uchylone drzwiczki.

Babcia siedziała przy stole i lepiała pierogi. Wokół rozstawione były miseczki z różnorodnymi farszami.

- Babciu, jaka produkcja! – powiedziałem. Babcine ruskie pierogi były najlepsze na świecie!

Babcia uśmiechnęła się do mnie, bo знаła moją słabość do jej wyrobów.

- Ugotuję ci trochę za chwilę, a reszta będzie na jutro, na wigilię. Nie mam już tyle siły, aby wszystko zrobić jednego dnia. Wprowadzę niektórzy lepią pierogi wcześniej i zamrażają je, ale ja byłam nauczona, że wszystkie wigilijne potrawy przygotowywało się w dzień wigilii. Tak robiła moja mama i moja babcia. Taka tradycja...

Babcia przez chwilę sklejała pierogi w ciszy. Ja też próbowałem trochę nieudolnie ją naśladować.

- Choinkę już ubraliście? – zapytała babcia.

- Tak, oczywiście! – ożywiłem się. – Jest piękna. Kolorowa i pachnąca. Zrobiłem tak, jak mi mówiłaś. Zawiesiłem na choince jabłka i orzechy zawinięte w sreberko. Ale.... Nie bardzo pamiętam, dlaczego wieszano je dawniej na choinkach.

- Wiesz, wnusiu, dawniej nie było tyle ozdób. Na wsi panowała bieda, a mimo to ludzie byli szczęśliwi. Na choince wieszano kolorowe łańcuchy wykonane w bibułki i słomy, jabłka, które miały zapewnić zdrowie i urodę, orzechy mające przynieść dobrobyt. Oczywiście, nie mogło zabraknąć gwiazdy i światełek. Pamiętam, jak raz mój tata przyniósł do domu takie maleńkie uchwyty – klamerki, które przypięliśmy do gałązek choinki i włożyliśmy do nich takie małe świeczuszki. Trzeba było bardzo uważać, żeby drzewko nie zapaliło się od ognia świeczek.

- My zakładamy na czubek choinki taki ozdobny szpic – powiedziałem.

- Gwiazda miała przypominać o tej, która prowadziła Trzech Królów do maleńkiego Jezuska. Tak samo było z dzwoneczkami. One rozgłaszały radosną nowinę narodzenia Dzieciątka.

Babcia zadumała się. Miałem wrażenie, że w jej oczach pojawiły się łzy.

- Piękne były kiedyś święta... - cichutko szepnęła.

- Opowiesz mi o nich? – zapytałem.

- Wiele razy ci o nich opowiadałam – odpowiedziała.

- Babciu, proszę...

- Cały Adwent ludzie przygotowywali się do świąt. Razem z mamą i rodzeństwem codziennie chodziliśmy na roraty. Nikt nie narzekał, że trzeba rano wstać, że jest bardzo zimno. Gdy byłam już starsza pamiętam, że podobnie jak teraz po wsi chodził organista i rozdawał ludziom opłatki, którymi dzielono się później podczas wigilii.

- Tak, tak! Pamiętam! Pan organista ma taką dużą walizkę, zawsze dostajemy duże opakowanie opłatków i kilka małych. Wśród tych dużych jest czasami jeden kolorowy opłatek.

- Różowy opłatek przeznaczony jest dla zwierząt. Zawsze po wigilii gospodarz szedł do stajni i tam dawał go zwierzętom. Wierzono, że o północy przemawiają one ludzkim głosem. Twoja mama często starała się „podśledzić” naszą Krasulę, ale nigdy jej się to nie udało.

Babcia przerwała na chwilę swoją opowieść. Dorzuciła drwa pod kuchnię i zajęła się gotowaniem pierogów. Pomagałem jej w tym. Potem usiedliśmy blisko siebie i babcia kontynuowała swoje wspomnienia.

- Kiedy przychodzisz do mnie w wigilijny dzień często mówię ci, że będę miała byczka. Dawniej przepowiadano sobie, że jeśli pierwszy pojawi się w domu mężczyzna, krowa będzie miała cielątko. Jeśli przyjdzie kobieta – wtedy urodzi się cieliczka. Cały dzień kobiety przygotowywały potrawy wigilijne. Musiało być ich 12 – podobnie jak teraz. Na kuchni pyrkały kapusta z grochem, groch, pamuła z suszek, gotował barszcz biały z grzybami, kompot. Po domu roznosiły się wspaniałe zapachy. Tata jeszcze rano przynosił do izby snop zboża i stawiał w kącie. Na stole rozkładano biały obrus, pod którym obowiązkowo musiało znaleźć się sianko. Przypominało ono, że Pan Jezus narodził się w stajence na sianku. Dzieci wypatrywały pierwszej gwiazdki. Na wieczerzy gromadziło się wiele osób. Przy stole zawsze pozostawało jedno wolne miejsce dla zbłąkanego wędrowcy. Po wspólnej modlitwie wszyscy dzielili się opłatkiem. To był bardzo wzruszający moment. Tylko łamanie opłatkiem było inne. Teraz każdy odłamuje sobie kawałeczek opłatka, a kiedyś bezpośrednio ugryzało się go. Czy pamiętasz jak zawsze przy stawianiu na stół kolejnej potrawy podkładamy pod naczynie kawałek opłatka?

-Tak! Jeżeli opłatek się przyklei wtedy będzie urodzaj na to co jest w tym naczyniu, a jeżeli nie przyklei, to będzie nam tego brakowało.

- Cieszę się, że pamiętasz. Potrawy jedzono z jednej miski. Nikt nie mógł odłożyć swojej łyżki. Wierzono, że jeśli ktoś upuści swoją łyżkę, nie doczeka przyszłej wigilii. Trzeba było skosztować każdego dania. Potrawy podawano w określonej kolejności. Przy niektórych wołano różne zdania. Pamiętam, gdy byłam małą, poszliśmy na wigilię do jednego z wujków. Gdy na stół podano groch, wujek nagle chwycił go w garść i rzucił z całej siły w oko wołając: „Masz wilczku grochu, nie przychodź tego roku!”. Bardzo się wtedy przestraszyłam, ale za chwilę już było wesoło, bo wzajemnie targaliśmy się za włosy, by były mocne i zdrowe, a groch rósł wysoki i zbiory były obfite. Po kolacji wiązało się łyżki, aby krowy się nie gziły.

- A grosik znaleziony w pierogu ma przynieść bogactwo! – zawołałem.

- Po wigilii we własnym domu chodziło się jeszcze do sąsiadów i rodziny. Dużo się śpiewało. O północy ludzie szli na pasterkę do kościoła. To była bardzo radosna msza. Nikt nie narzekał, że jest zmęczony, że do kościoła trzeba daleko iść. Boże Narodzenie było dużym świętem. Tego dnia jadło się to, co zostało po wigilii. W nocy z Bożego Narodzenia na św. Szczepana po wsi chodzili śmieciarze...

- Śmieciarze? Tacy, którzy sprzątajają ulice? – zapytałem, bo wydawało mi się to bardzo dziwne.

Babcia się roześmiała.

- Wręcz odwrotnie – powiedziała. – To byli chłopcy, którzy śmiecili – rozsypywali płowcy, sieczkę czy słomę na podwórkach dziewcząt, które im się podobały. Z jednej strony dziewczyny narzekały, że miały potem dużo sprzątanania, ale były też zadowolone, bo świadczyło to, że podobają się jakiemuś chłopcu. W Szczepana, idąc do kościoła, ludzie zabierali ze sobą owies na poświęcenie. Po mszy obsypywano się nim. Zdarzało się, że i ksiądz zostawał obsypywany. Widzisz, wnusiu, trochę inaczej świętowano kiedyś, ale ludzie byli szczęśliwsi.

- Dziękuję ci babciu za tę opowieść. Zapamiętam, co mi mówiłaś. A jutro nasza wigilia będzie taka starodawna.

Babcia z uśmiechem pogłaskała mnie po głowie.

Wykorzystałem opowieści mojej babci.

*Karol Ślemp, kl. 4*  
*Szkoła Podstawowa im. Stefana kard. Wyszyńskiego*  
*w Woli Rafałowskiej*